

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. Lwów dnia 3. Lutego 1869. 4.

Szląźk.

Za dawnych czasów przodkowie nasi nazywali się jednem mianem Słowianie. Jak dawniej tak i teraz, plemie słowiańskie należy do najliczniejszego na świecie, bo jest go przeszło 80 milionów. Dawniej mowa różnych słowiańskich narodów mniej się różniła niż dzisiaj, jedną też mieli wiarę, która była pogańska czyli bałwochwalcza, bo kłaniali się bałwanom czyli bożkom wyrabianym z drzewa, kamieni, lub kruszcu i modlili się do nich. Nie było to jednak plemie dzikie i okrutne, owszem odznaczało się łagodnemi i pięknemi obyczajami. A oprócz wiary w różne bóstwa, gusła i zabobony, Słowianie wyznawali, że nad nimi i nad całym światem jest jeden najwyższy i najpotężniejszy Bóg sprawiedliwy. — Mieli też swoich kapłanów, którzy nauczali, jak żyć na ziemi; mieli swoich starszych w gromadach, których sobie sami obierali, a którzy prócz władzy rządzenia mieli też nad nimi i władze sądzenia. Nie byli więc dzicy, jakby się niejednemu zdawać mogło, ale też nie umieli i niewiedzieli, jak to należy Boga w Trójcy świętej jedynego chwalić należycie, jak to dla miłości Boga i bliźniego pracować i żyć,

jak to lepiej siebie ukrzywdzić niż drugich, bo tego wszystkiego dopiero chrześcijańska wiara nauczyła ich dokładnie, którą właśnie tysiąc lat temu, jak przyjęli.

Otóż ci Słowianie mieszkali w tych krajach, gdzie dzisiaj wielkie rzeki: Łaba (Elba), Odra, Wisła, Dniepr i Dunaj płyną, a dotykali samego morza Bałtyckiego, a z drugiej strony morza Czarnego. Dzielili się na różne ludy, którzy różnie nazywały się, jako to: Polanie, Lutycy, Pomorzanie, Szlązanie, Chrobaci, Mazowianie, Rusini, Drewlanie, Połoczanie, a jeszcze inni zwali się Morawianie, Syrbowie, Czechy, Słowaki, wszyscy zaś nazywali się jednem słowem Słowianie. — Z tych różnych pokoleń powstały potem trzy główne narody: Polacy, Czesi i Rusini.

Pierwszym królem polskim, do którego się przygarnęło wiele plemion, był Bolesław Chrobry, co po staropolsku znaczy: bitny albo waleczny. Był to w samej rzeczy król mężny i wielki; słuchał go kraj ogromny od Elby aż do Dniepru, gdzie dziś Kijów leży, i aż do Dunaju. Miał on pod sobą te plemiona słowiańskie: Pomorzan, Polan, Mazurów, Chrobatów, Szlązanów, Haliczan, Wołynian i innych Rusinów. Wszystkie te plemiona zbratały się z sobą, i rade były słuchać tak dobrego, wielkiego króla i kochały go, bo i on ich też bardzo kochał i od nieprzyjaciół dzielnie bronił.

Prócz więc Pomorzan, Mazurów, Polanów i Rusinów, należeli do króla polskiego i Szlązanie, co ich później nazwano Szlązakami, jak ich do dziś dnia zowiemy. — Wielu z was myślało zapewne, że Szlązak a Niemiec to wszystko jedno. Tak nie jest. Szlązak jest zupełnie takim samym Polakiem jak my, gdzie jeszcze mówi po polsku. Będąc pod panowaniem austryackiem i pruskiem i mając między sobą dużo Niemców, Szlązacy wprawdzie popsuli mowę polską, lecz taraz starają się takową oczyścić z niemieckich wyrazów i odzwyczaić się od tego zatrącania z niemiecka. — Kraj szlązki należał dawniej do Polski, i ucierpiał wiele od Niemców i od swoich drobnych książąt, co między sobą wojny toczyli, a biedny naród zmęczony wojnami i prześladowaniami, zaczął już zapominać, że on z tej samej kości co my pochodzi.

Piękny to kraj ten Szlązk! ma on góry, co dają srebro, rudę żelazną, miedź, węgiel kamienny i piękny marmur; ma ziemię bardzo urodzajną, ma lud bardzo pobożny, co wspomina dawnych królów polskich i co nic temu nic winien, że ich zagarnęli Niemcy pod swoje panowanie.

D. ć. n.

Złośliwy chłopiec.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przyjemnie to i miło stawiać dzieciom piękny przykład do naśladowania, ale przykro, gdy się daje przykład występnego czynu. A jednakże są nieraz złośliwe i niegodziwe dzieci, o których pisać trzeba — nie dla tego, żeby je inne dzieci naśladowały, ale żeby brały przestrogę i odrazę do tych zdrożności, jakiemi się

wymienione dzieci splamiły. Wy nie dajcie nigdy ze siebie brzydkiego przykładu. Zamiast pięknego wzoru, podaję wam teraz opis sromotnego zdarzenia.

W pewnem miasteczku, które leży nad Wisłą, stoi szkoła, do której wiele chodzi dzieci, ale z przykrością wyznać trzeba, że wiele między niemi jest niegrzecznych i nieposłusznych. To też częste bywają skargi, częste żale i narzekania, a chociaż nauczyciele z całą pracują gorliwością, chociaż chcą dzieci na uczciwą naprowadzać drogę — poprawa jednak bardzo nieznaczna.

Niedawnym czasem były dzieci popołudniu do spowiedzi, na zajutrz rano do komunii świętej, a ponieważ dzień taki jest bardzo ważnym, więc dla jego uświęcenia były wolne od nauki.

Na drugi dzień po nauce przystępuje Franciszek Nitka, uczeń z trzeciej klasy, do swego nauczyciela i opowiada mu o wypadku, jaki go dnia wczorajszego spotkał na drodze.

Kiedy wyszedłem z kościoła — opowiadał Franuś — przyłączyło się do mnie kilku moich współuczniów i zaczęli mię prosić, gdy wyjąłem chleb z kieszeni, aby im dać po kawałeczku. W tem nadchodzi pewien uczeń z czwartej klasy, niosąc w ręku flaszkę.

— A co ty masz we flaszce? — zapytałem.

— Ocet — odpowiedział uczeń.

— Pozwól mi w nim namaczać kawałeczek chleba — mówiłem do niego prosząc żartobliwie.

Dobry uczeń zezwolił a ja nachyliwszy flaszkę, polałem octem kawałeczek chleba. Będący przy mnie współuczniowie, zaczęli się teraz coraz natarczywiej napierać mojego chleba. Z początku im odmawiałem, potem jednak nie mogąc się oprzeć naleganiom, dałem każdemu po małej cząstce, jednemu tylko z nich Franusiowi nie dałem ani kawałeczka. Naraz zbliża się do mnie Franuś i złośliwie mówi:

— No, i jakże nie dasz mi ani kąska?

— Nie dam — odpowiedziałem. — Czyś ty moim bratem, albo ja twoim dłużnikiem, iżbym ci koniecznie dać musiał?....

— Dasz czy nie dasz? — krzyknął Franuś gwałtowniejszym głosem.

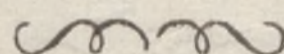
—Natrętom nigdy się nie daje — odrzekłem Franusiowi, a ponieważ ze złością się domagasz, umyślnie ci nie dam.

W tem Franuś tak silnie uderzył mię w piersi, iż się przewróciłem i plecami upadając na ziemię, stłukłem sobie mocno głowę na kamieniach i ledwie z ziemi podnieść się zdołałem. Jeszcze do dziś dnia boli mię głowa.

Po tem opowiadaniu zasmucił się nauczyciel, wypytał z osobna innych uczniów, którzy to widzieli, a ponieważ zeznania wszystkich były zgodne, zapisał Franusia na wieczną hańbę do dziennika, a co się mu w obecności jego matki więcej stało, o tem wolę przemilczeć i nic wam niepowiem.

Pomyślcie teraz, kochane dziatki, jaki to Franusia czyn brzydki! Dobrze że Franuś Nitka nie został kaleką na całe życie. Franuś poszedł do spowiedzi, aby się oczyścić z grzechów, pojednać się z Bogiem, przyjął też ciało Chrystusa Pana, aż tu nie zadługo zamiast uczcić dzień tak ważny — taką przykrość wyrządził swojemu współuczniowi. Przykro o tem pisać, lecz piszę dla tego, abyście się przekonali, do czego łakomstwo i złość doprowadzić mogą.

Józef Chmielewski.





Tadeusz Kościuszko.

Co to za obraz matko na ścianie?
Rycerz z pałaszem w prostej sukmanie,
Czworograniasta czapka na głowie,
Powiedz mi matko, jak on się zowie?
— Zaraz ci powiem moje serduszko:
To nasz rodak, sławny Kościuszko.
— Czy żyje jeszcze?
— Umarł oddawna,
Ale cześć jego taka jest sławna,
Że dziś w obrazach ozdabia ściany
Panów i kmiotków, bo wciąż kochany,
I żaden Polak jego imienia
Już nie wypowie dziś bez wzruszenia.
— Jakie miał on imie?
— Tadausza
Imie tu nosił; — piękna to dusza,
A miłosierny jak rzadko który.
Bił się za Polskę — wroga tłukł z góry,
Aż sam spadł z konia krwią swą zalany;
Oto wiesz teraz synu kochany.
— A czy się więcej o nim nie dowiem?
— Dosyć na dzisiaj, później ci powiem.

X. S.

Woda.

Woda jest żywioł na naszej ziemi obficie rozlany, a najpotrzebniejszy dla istot żyjących. Gdybyśmy całą kule ziemską podzielili na 5 równych części, to zobaczylibyśmy, że 3 z nich stanowi woda, a 2 są tylko stałym lądem, czyli to co zwyczajnie z i e m i ą nazywamy.

Pewno niejeden z was gotów jest wątpić, że na ziemi tak mało jest lądu stałego, a tak wiele wody; lecz jesteśmy pewni, że uwierzycie temu, skoro pomyślicie, iż woda tworzy owe olbrzymie, okiem nieprzejrzane oceany i morza, że to woda wypełnia owe ogromne jeziora, stawy i bagna; że ona to przerzyna ziemię w najrozmaitszych kierunkach, tworząc niezliczone mnóstwo rzek i rzeczek, strumieni, kanałów i rowów; woda to pokrywa wiecznym lodem wierzchołki najwyższych gór, ona to wreszcie zapełniwszy takie wielkie przestrzenie kuli ziemskiej, wchodzi jeszcze do jej wnętrza i tworzy podziemne rzeki i rzeczki, które w ogóle ź r ó d ł a m i zowiemy. Lecz niedość, że woda w tak wielkiej ilości znajduje się na powierzchni ziemi, niedosyć, że napełnia jej wnętrze, tworzy ona jeszcze inne, również nieprzebrane oceany i morza, wiszące nad głowami naszemi w postaci chmur, obłoków, śniegów, gradów i t. d. Ponieważ woda w tak wielkiej, niepojętej ilości znajduje się na ziemi, a Wszechmogący nasz Ojciec nic bez celu nie tworzy, więc musi ona mieć jakieś ważne przeznaczenie, musi być niezbędną na ziemi. I tak też jest w istocie.

Nieraz szłyszeliście gospodarzy rolnych narzekających na brak deszczu; sami nieraz widzieliście, jak to w czasie długiej posuchy jakoś smutno robi się na ziemi; jak to obszerne łąki, pola i ogrody żółknieją i niszczeją; jak rośliny i zwierzęta słabną, a czasem i umierają, sam nawet człowiek jakoś nieswoim się czuje. A gdy posucha się skończyła, i upadł ów upragniony deszcz, to znowu widzieliście, jak cała natura się ożywiła i niejako odrodziła, jak pola napowrót przybrały jakąś weselszą, żywszą postać, jak rośliny się rozzieleniły i błyskały kroplami rosy, jakby łzami wdzięczności ku swojemu dobremu Panu; zwierzęta się orzeźwiły, rozweseliły, ożywiły i nowych sił do pracy nabrały; wy sami nawet poczuliście ożywczy wpływ deszczu — i jakoś wam lżej, weselej się zrobiło.

Sami więc czujecie, iż woda niezbędnie potrzebną jest ziemi; więc niepotrzebujemy wam dowodzić, jakie posługi woda robi, unosząc statki i okręta, obracając młyny i dostarczając olbrzymiej do wszystkiego przydatnej siły, gdy jest zmieniona w parę.

Głównem źródłem, główną, że tak powiemy, spiżarnią wody są oceany i morza, z kąd rozchodzi się ona po całej ziemi. Tu niejeden z was zapewne powie, że chyba deszcze są głównem źródłem wody, bo za pomocą nich woda wszędzie się rozchodzi. Prawda — ale z kądże pochodzą deszcze? Odpowiecie może, że z chmur, z obłoków; ale znów zapytamy was, z kądże chmury i obłoki? — Otóż na to odpowiemy:

Woda ma własność, iż ciągle i w jakimkolwiek cieple zmienia się w parę, i to tem prędzej i w tem większej ilości, im ciepło jest większe. Z tego powodu wody oceanów zmieniają się w parę, która jako lżejsza od powietrza, wznosi się w górę, i siłą wiatru pędzona, przychodzi nad rozmaite kraje, tworząc chmury i obłoki.

A że para znów posiada taką własność, iż oziębiona skrapla się czyli zmienia napowrót w wodę, więc ta właśnie para unosząca się w powietrzu, i zupełnie w niem niewidzialna oziębiwszy się, tworzy najprzód drobne kropelki wody jeszcze dosyć lekkie, żeby się w powietrzu utrzymać, i te kropelki stanowią owe chmury białe czyli obłoki nad głowami naszemi się wznoszące. Te chmury natrafiwszy na zimniejsze okolice, zmieniają się w większe krople, które już cięższe od powietrza padają na ziemię, i tworzą większy lub mniejszy d e s z c z, stosownie jak gęstą była chmura i jak dalece została oziębioną.

Dalej wiecie o tem, że gdy wodę bardzo oziębimy, to ona zamarza, czyli zmienia się w lód. — Jeżeli więc chmura na takie właśnie natrafi zimno, wtedy para zmienia się w kropelki wody, te marzną, układając się w bardzo regularne gwiazdki, i tworzą śnieg, albo zlepiając się z sobą nieregularnie, stanowią w porze zimowej tak zwane krupy, a w lecie grad. Jeżeli zimno nie jest tak wielkie, że para nie zmienia się w wielkie krople deszczu, ale tylko w bardzo drobne kropelki, wtedy chmura będąc zawsze od powietrza cięższą, powoli opada na ziemię i tworzy większą lub mniejszą mgłę, która albo opadnie zupełnie na ziemię, albo skoro słońce dogrzeje, kropelki wody znowu się w parę zamienią, i ta pójdzie w górę. — I oto macie teraz wytłumaczone, dla czego to mówią: „oho! mgła wgórę, będzie deszcz," albo: „mgła, opadła będzie pogoda." Boć jeżeli mgła pójdzie w górę, to utworzy chmurę, z której deszcz padać będzie; a jeżeli opadnie, to ma się rozumieć, że już deszczu być nie może, bo powietrze nie będzie miało wiele pary wodnej

(*Dok. nast.*)

Dziatwa.

Jak rój złotych pszczółek gwarna,
Tęczowemi barwy lśniąca,
Miłościwa i ofiarna,
Jak wulkanu krater wrząca,
W szmaragdowej kwiatów toni,
Huczy dziatwa, szumi, dzwoni.

Co tu szczęścia, co wesela,
I uroku i radości,
W pierś stęsknioną zda się wciela
Życie nowe, raj młodości,
Tu się całą piersią żyje,
Tu krew raźniej w żyłach bije!

Oh! gdy spojrzeć na te ptaszki,
To aż w świecie człeku ludniej,
Gdy pląsają wśród igraszki,
To aż ziemia od nich dudni;
A gdy z prośbą się przymilą,
Rade nieba ci przychylą.

Baw się, baw się, luba dziatwo,
Igraj sobie, szum i szalej,
Dziś ci szczęście sprzyja łatwo,
Czyż tak w życiu pojdzie dalej?
Czerp więc tutej druhu mały,
Wspomożenia na wiek cały.

Święć się, święć się, wieku młody!
W niebo jasny strzelaj kwiecie,
Zanim burze i zawody,
Pierś ostudzą ci na świecie,
I rozwieją bezlitośne,
Szczęście twoje — twoją wiosnę!

Cóż zostanie z upojenia,
Gdy kwiat uczuć wiatr roztrzęsie,
Za bezmierny skarb marzenia,
Perła rosy łza na rzęsie . . .
Czerp więc tutej orli synu!
Moc do trudów i do czynu!

A gdy dójdziesz synku złoty
Do lat mężkich, do jesieni,
Może figle twej pustoty,
Bóg w poczciwą pracę zmieni,
I dozwoli, że po wiośnie,
Z marzeń twoich — czyn urośnie!

Władysław B.



Pies filut.

W jednym klasztorze rozdawano wedle zwyczaju co dzień ubogim ciepłą strawę. Jeżeli się który spóźnił, to musiał dzwonić i na ten odgłos dopiero kucharz klasztorny wstawiał w otwór w murze zrobiony codzienną jego porcyę. Działo się to zwykle w południe. — Około tego czasu siadywał także przy furce duży pies klasztorny i na wszystko dobrze uważał, bo i jemu nieraz kość z tego się dostała. Prawda że i on dostawał chociaż później nieco swój objad, ale to już taka u psa natura, że przy każdym jedzeniu czatować musi. Jednego dnia nie dostawszy nic od ubogich, wziął się na sposób, jakiego używali głodni ubodzy, co się spóźniali. Oto uchwycił zębami za kółko od dzwonka i ciągnął go tak, jak to tamci robią. Kuchta myśląc, że który z ubogich zadzwonił, wstawił w okienko zupę, którą filut pies zaraz zręcznie zjadł. Na drugi dzień i kilka jeszcze następnych powtórzyły się te psie figle; w krótce jednak spostrzeżono, że teraz jedną porcję więcej się wydaje, jak dawniej. Zarządzono więc środki ostrożności, które wykryły tego domowego złodzieja.

Z niemałem zadziwieniem służby kuchennej przydybany pies na gorącym uczynku, odpokutować musiał swoje łakomstwo.

Powinszowania zastosowane do różnych okoliczności.

Dziś każdy z naszej rodziny
Sercem i duszą świętuje,
Bo dziś Mamy imieniny,
Więc z radością Jej winszuję.

Mamo droga, ukochana,
Gdybyś Ty mniej lat przeżyła,
Narwałabym kwiatów z rana
Skronie Twoje uwieńczyła.

Wieniec więc życzeń spleciony
Z uczuć serc naszych bez sztuki,
Przyjm Mamo, jako złożony
Hołd wdzięczności przez Twe córki!

ROZMAITOŚCI.

— Piszą z Kłecka: Chłopiec 14 letni, syn tamtejszego mieszczana Zdębińskiego, ślizgając się dnia 19 stycznia na lodzie, natrafił na niebezpieczne miejsce, gdzie lód się pod nim załamał, a on utonął, nim kto mu ze skutecznym ratunkiem zdołał przybyć na pomoc. Dopiero dnia drugiego, gdy lód zmocniał, wydobyto go z topieli.

— Na jednem z przedmieść miasta Weiskirchen, w połowie stycznia b. r. żona robotnika przy kolei żelaznej wyszła z domu udając się z obiadem do męża, zostawiając trojga małych dziatek w domu. W krótce po jej wyjściu usłyszano w tej izbie krzyk przeraźliwy, na co jednak niezwracano uwagi; w tem gdy poczuto dym zgorzelizny, domyślono się wypadku: wyważono drzwi do izby, w której znaleziono wszystkie rzeczy zwęgłone, dzieci zaś skulone w jednym kąciku, już bez życia — uduszone od dymu.

— W Stanach Zjednoczonych Ameryki, w bardzo wielu szkołach udzielają nauki wyłącznie kobiety. Tak w jednym Stanie tylko Nowy Jork, jest 19.000 nauczycielek, a tylko 8.000 nauczycieli. Chłopcy i dziewczęta uczą się tam razem, nauczycielka zaś, chociaż często nie o wiele starsza od swoich uczniów, z łatwością utrzymuje karność pomiędzy niemi.

ZAGADKA.

Jestem sobie żołnierz chwat,
Zna mnie dzisiaj cały świat,
Mam konika, dziarską minę,
Chorągiewką gdy wywinę;
W tenczas wrogi
Wszystkie w nogi.
Niech nikt ze mnie nie żartuje;
Kto nie wierzy niech sprobóje.
A gdy marnie,
I bezkarnie
Głowę tracę,
To rolnika znów bogacę.
Bo choć sobą już nie władam,
To na morgi się rozkładam;
I gdy mnie kto nasmaruje,
W sobie wiele sił poczuję,
I me składy lub zagony,
Bujne w tenczas dadzą plony.

Rozwiązanie zagadki, zawartej w Nr. 3. **Ko-la-sa.**

Wydawca i odpowiedz: redaktor **K. Stupnicki.** Z drukarni krajowej M. F. Poremby.